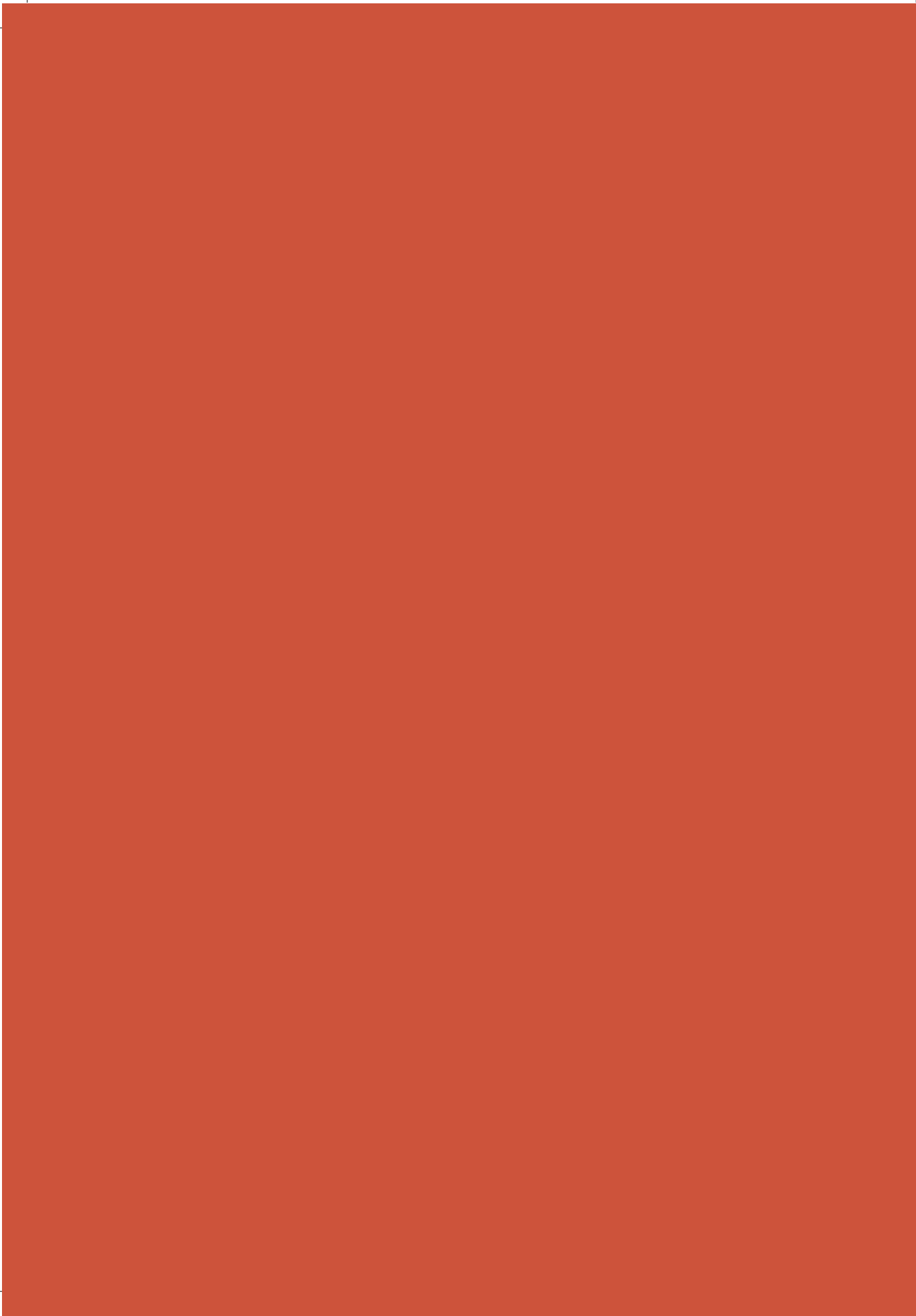


RENATA PIĄTKOWSKA

# Czarny banan i latający stół







Pac! Do kosza na śmieci wpadła nieodpakowana kanapka.

– Wyrzuciłeś swoje śniadanie? – Franek ze zdziwieniem spojrział na kolegę.

– Co z tego? Mama upiera się, żebym jadł chleb z ziarnami, a ja go nie lubię. No, to wywaliłem. Zresztą potem kupię sobie w sklepiku batona – wzruszył ramionami Wojtek.

Wyjął z plecaka pomidor i z rozmachem cisnął go do kosza. Pomidor rozprysnął się i czerwoną smugą spłynął na dno. Wojtek trącił nogą kosz i przysiadł na ławce.

– Zobacz, nagrałem wczoraj super filmik – powiedział, wyciągając z kieszeni komórkę.

Franek zerkał koledze przez ramię i kiwał głową na znak, że filmik mu się podoba, lecz myślami był gdzie indziej. Przypomniwał sobie, jak niedawno pomagał dziadkowi w szklarni. Razem podlewali krzaki pomidorów i przywiązywali je sznurkiem do tyczek. Dziadek mówił, że te rośliny są bardzo wymagające. Że potrzebują dobrej ziemi, dużo ciepła i światła.







Dlatego podsypywał je korą ogrodową i przycinał, a w pogodne dni otwierał okna i wietrzył szklarnię. Trudno w to uwierzyć, ale dziadek nawet rozmawiał ze swoimi sadzonkami. Chwalił je, że ładnie rosą, dopytywał się, czy nie mają za sucho, i gładził palcem zielone kuleczki. Po pewnym czasie zamieniły się one w wielkie czerwone pomidory.

– Trochę to trwało, jednak warto było czekać. Musisz przyznać, wnusiu, że pięknie nam obrodziły – dziadek z dumą rozglądał się po szklarni. – Zerwij kilka. Sprawdźmy, jak smakują – zachęcał, wskazując te najbardziej dojrzałe.

Potem w kuchni pokroił pomidory w grube plastry i poczęstował Franka. Były pyszne, słodkie i pachnące.



Teraz podobny pomidor leżał w koszu na śmieci. Dziadkowi by się to nie spodobało. Franek nie miał co do tego wątpliwości. Po chwili pomidory i kanapki wyleciały mu z głowy, bo filmik okazał się świetny, a raczej, zdaniem Wojtka, po prostu mega.

Następnego dnia w klasowym koszu na śmieci leżały dwie kromki chleba przełożone serem, nadgryzione jabłko i bułka, z której wystawały sałata i plaster szynki. Szczerze mówiąc, Franek też wrzucił tam połowę owsianego ciastka z rodzynkami, które mama spakowała mu do plecaka. Jego zdaniem było twarde i za mało słodkie. Co prawda, po piątej lekcji był już trochę głodny, nie mógł jednak grzebać w śmieciach i wyciągać z nich niedojedzonego ciastka! Gdyby lepiej poszukał, znalazłby w swoim plecaku banan. Zupełnie zapomniał, że przed tygodniem schował go w przegródce zamykanej na suwak. Przypomniawszy sobie o nim dopiero w domu, gdy wykładał na biurko zeszyty i książki. Banan z żółtego zrobił się brązowy i miękki.

– O, fuj! – jęknął Franek.

Chwycił banan w dwa palce i pobiegł z nim do kuchni. Kiedy stanął przy koszu na śmieci, mama zawołała:

– Zaczekaj! Zamierzasz go wyrzucić?

– Dlaczego nie? – zdziwił się Franek. – Jest prawie czarny, zepsuty. Do niczego się nie nadaje.

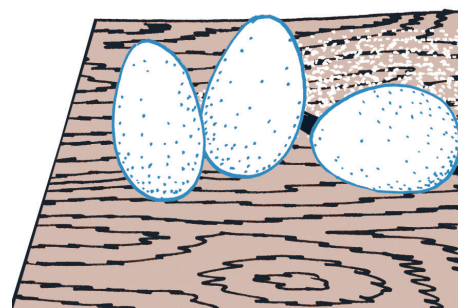
– Jesteś pewien? – zapytała mama i zanim Franek się obejrzał, okręciła go w pasie kolorową ścierką. – Jeśli mi pomożesz, będzie szybciej – powiedziała. Nie zostawiła mu czasu do namysłu i dodała:

– Zobaczysz, zrobimy na podwieczorek coś pysznego!

Potem do brązowego banana dołożyła jeszcze dwa, całe w ciemnych plamkach. Poleciała, żeby Franek je obrał i rozgniół widelcem.

– Fajna breja! Przypomina gęste błoto – cieszył się, robiąc z bananów miazgę.

– Wiedziałam, że ci się spodoba – pokiwała głową mama i dołożyła do miski z bananami roztopione masło, cukier, jajko i mąkę.



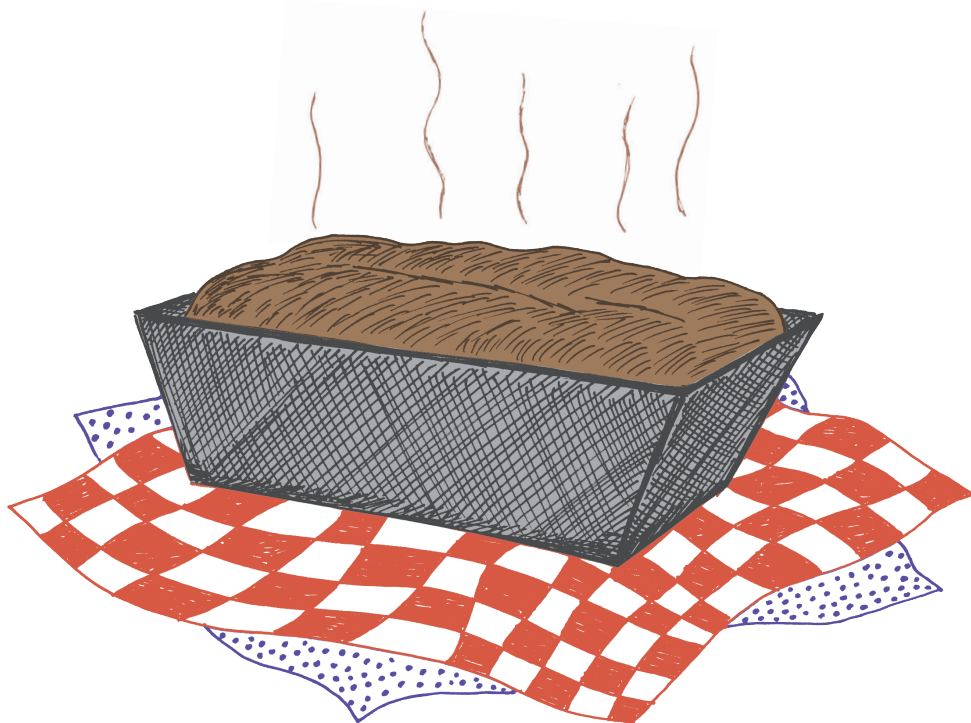


Franek mieszał wszystko z takim zapałem, że kleksy z ciasta znalazły się na jego koszulce i na podłodze, a kiedy pochylił się nad miską, to jeszcze na nosie. Wymieszane ciasto mama przełożyła do foremki i wstawiła do piekarnika.

- Za godzinę będziemy mieli bananowy chlebek – uśmiechnęła się.
- Bananowy chlebek?



– Tak! Pyszny, wilgotny i słodki. Do jego upieczenia najlepiej nadają się mocno dojrzałe banany. Mają plamki i nie wyglądają najlepiej, za to są miękkie i wprost idealne na ciasto. – Popatrzyła przez szybkę na chlebek, który już trochę urósł. – Na drugi raz, synku, nie wyrzucaj owoców. Można z nich zrobić dżem, koktajl, szarlotkę albo taki chlebek.



Ten banan przyplłynął do ciebie z plantacji w Afryce. Rósł tam sobie wraz z innymi bananami na wielkim bananowcu. Kiedy był dostatecznie duży, choć jeszcze zielony, zerwano go, umyto, włożono do pudła i wysłano w świat. Kilka tygodni płynął wielkim statkiem przez ocean, aż dotarł do Europy. Całą podróż spędził w chłodni. Później z portu trafił do dojrzewalni. Tam zmienił kolor na żółty. Stamtąd ciężarówką pojechał do magazynu i wreszcie znalazł się na półce naszego osiedlowego sklepu. Pięknie się żółcił wśród jabłek i arbuźów, więc wybrałam go dla ciebie, kupiłam i przyniosłam do domu. Potem przeleżał w twoim plecaku kilka dni, aż ściemniał. A ty chciałeś go wyrzucić? – Mama pokręciła głową.



Franek trochę się zawstydził. Wyobraził sobie głodną małpę, która miała zamiar zerwać „jego” banan, jednak w ostatniej chwili pracownik plantacji uciął maczetą całą kiść i małpa musiała obejść się smakiem. Czy banan przewędrował pół świata tylko po to, by wylądować w śmieciach? Franek aż się wzdrygnął. „Całe szczęście, że ostatecznie trafił do piekarnika”, pomyślał, czując wspaniały zapach pieczonego ciasta. Kiedy mama wyjęła je i pokroiła, okazało się, że nie tylko wspaniale pachniało, ale także rozplływało się w ustach.

– Mniem, pychota. Palce lizać. – Franek mlasnął, przewrócił oczami i poprosił o jeszcze jeden kawałek.





Podczas jedzenia opowiedział mamie o pomidorze Wojtka i o kanapkach, które codziennie widuje w klasowym koszu na śmieci. Kiedy skończył, mama złapała się za głowę.

– Niebywałe! Co za marnotrawstwo! – Zastanowiła się przez chwilę i spytała: – Czy są w twojej klasie dzieci, które nie przyносят ze sobą drugiego śniadania i nie kupują niczego w sklepiku? Franek przypomniał sobie, że Zosia, Olek, Michał i Kuba prawie nigdy nie mają kanapek. Innym dzieciom także się zdarza, że zapominają zabrać z domu jedzenie.

– Gdyby tak ustawić w waszej klasie stolik na kanapki i owoce? Ci, którzy do tej pory wyrzucali swoje drugie śniadania, mogliby je tam odkładać.

– Jasne! A kiedy ktoś zgłodnieje, to się poczęstuje. Przecież o wiele lepiej podzielić się, niż wyrzucić! – klasnął w ręce Franek.

– Też tak sędzę – pokiwała głową mama.

Franek zapalił się do tego pomysłu. Postanowił, że opowie o nim w klasie. Trochę się denerwował, jak zareagują koledzy. Czy nie będą się z niego śmiali?

Pewnie z tych nerwów długo wiercił się w łóżku. Wreszcie zmrzył go sen. Przyśniła mu się wielka góra kanapek, jabłek i pomidorów. Na szczycie siedział goryl i wymachiwał brązowym bananem. Franek właśnie miał mu podać przepis na chlebek bananowy, kiedy zadzwonił budzik.







W szkole pomysł Franka wszystkim się spodobał.

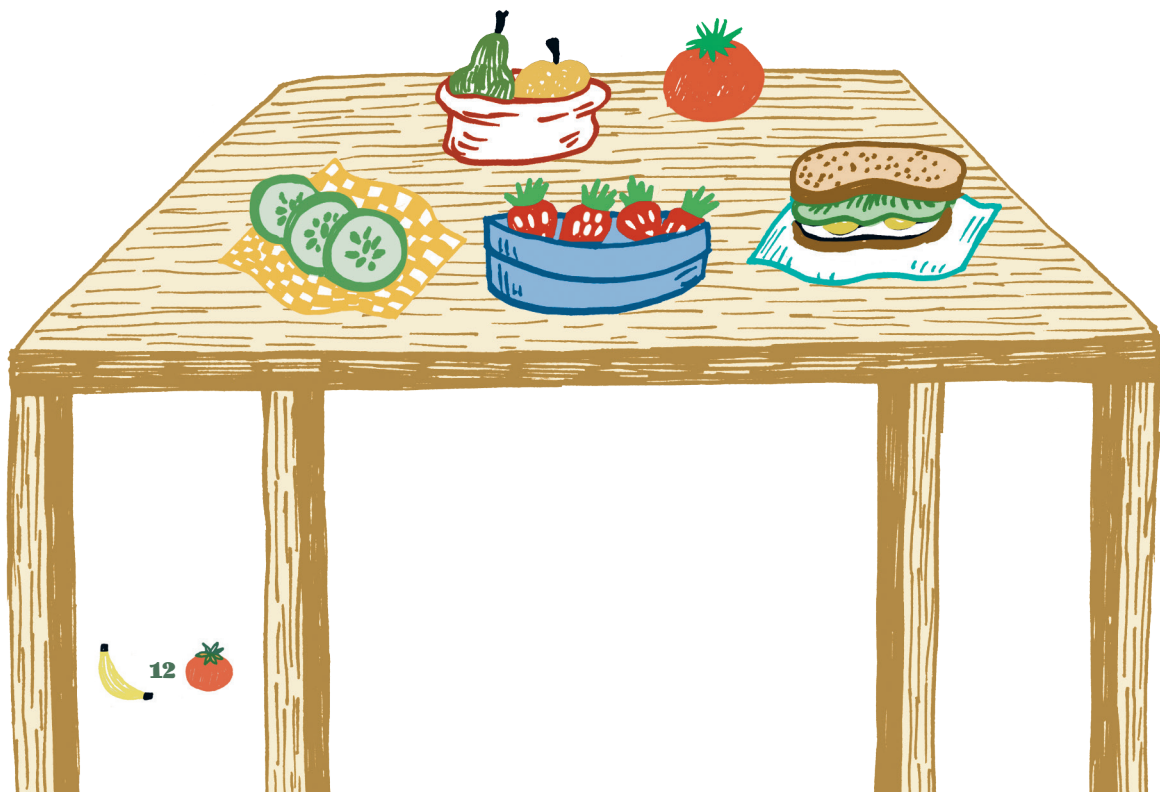
– Brawo! – pochwaliła go pani. – Postawimy stół z tyłu sali, pod oknem – zdecydowała. – Mam nadzieję, że od dziś nie zobaczę już w koszu żadnego jedzenia. Tak naprawdę, wyrzucając drugie śniadanie, wyrzucacie za każdym razem trzy albo cztery złote. Tyle mniej więcej kosztuje wasza kanapka. I na dodatek marnujecie wodę.

– Jak to? Przecież nie wylewamy wody do kosza – zdziwił się Wojtek.

– Tak myślisz? Pewnie nie wiesz, że aby wyprodukować składniki na kanapkę z serem, trzeba zużyć dziewięćdziesiąt litrów wody. Główna sałata wymaga dwustu czterdziestu litrów. Żeby wyhodować jeden pomidor, potrzeba około pięćdziesięciu litrów. I co, dalej myślisz, że ten, kto wyrzuca jedzenie, nie marnuje wody?

– Teraz już nie – przyznał niechętnie Wojtek.

Wszyscy zaczęli kombinować, co jeszcze zrobić, żeby niechciane kanapki nie lądowały w śmieciach, a co za tym idzie, żeby oszczędzać wodę.



- Trzeba w innych klasach też postawić takie stoliki – zaproponował Franek.
- I jeszcze taki stół gdzieś w centrum. Może na rynku? Żeby w całym mieście nic się nie marnowało – dodał Olek.
- W innych miastach też powinny być takie stoły na jedzenie, którym ludzie chcą się podzielić z innymi – zapaliła się do pomysłu Julka.
- I koniecznie w kosmosie: latający międzyplanetarny stół! – zawołał Maciek.



Dzieci rozkręcały się coraz bardziej. Chciały działać. Były przejęte, ich głowy wypełniały bardziej lub mniej zwariowane pomysły. „Jeden człowiek nie zmieni zbyt dużo. Ale wielu pełnych zapału młodych ludzi może zmienić świat na lepsze”, pomyślała pani i spojrziała z uśmiechem na swoich uczniów.







Materiał edukacyjny do użytku nieodpłatnego

PROJEKT „Ekomisja w podstawówce”  
©Federacja Polskich Banków Żywności, Warszawa 2021

AUTORKA OPOWIADANIA Renata Piątkowska

ILUSTRACJE Kasia Walentynowicz



PARTNER PROJEKTU

Banki Żywności 



[www.bankizywnosci.pl](http://www.bankizywnosci.pl)